

Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *Dokąd idziemy?*, „Przegląd Fotograficzny”, 1935, nr 1, s. 2-6

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, rzemiosło

Tekst:

Nowe pismo fotograficzne musi wytłumaczyć swoje powstanie dążeniem do jakichś celów pozytywnych, bodaj najskromniejszych, ale nie zdecydowanych. Powtarzanie w druku starych grzechów i przystrajanie ich blichтром frazesu nie jest drogą pożyteczną na dalszą metę. A nowe hasła rzadko przynoszą coś realnego, gdyż w naszym zgrzybiałym świecie wszystko już było, tylko inaczej się nazywało. W epoce, gdy całe życie narodów kotłuje w poszukiwaniu form prostszych a uczciwszych, i w fotografii trudno chyba wymyśleć coś lepszego, jak powrót do *rzetelności*, jaka cechowała rzemiosło średniowieczne, zanim go nie znieprawiała mechanizacja i bezosobowość ubiegłego wieku. I w fotografii *maszynodzieło* bezmyślne musi się przeobrazić w *rękodzielo* indywidualne. Pojmujemy ryzykowność tego twierdzenia w czasach nagminnego rozkwitu lejkomanji, ale historia już nieraz dowiodła, że niemożliwość dnia dzisiejszego stawiała się rzeczywistością jutra.

Biorąc rzetelność za dewizę pisma, nie tylko nie można w nim powiedzieć nic nowego, ale trzeba poprostu powracać do założeń dawnych, dzisiaj niezbyt słusznie uważanych za przestarzałe. Fotografia jest rzemiosłem i tylko w rękach stosunkowo nielicznych jednostek wzbija się do wyżyn sztuki. Ale samo rzemiosło może być partactwem, albo też szlachetnym trudem, pełnionym z miłą wiedzą i wtedy graniczy z sztuki. Średniowieczny rękodzielnik szanował swoje rzemiosło i umiał tworzyć w nim rzeczy piękne, ponieważ maszyna nie wpoila mu lekceważenia dla jakości, a uwielbienia dla ilości. A w fotografii, urodzonej w zmechanizowanym wieku XIX, ugruntowało się błędne mniemanie, że pracownika fotograficznego nie obowiązują żadne kanony wiedzy estetycznej, ważne i

potrzebne tylko dla nielicznych artystów. Wiek zaś XX szczytujący się przerostem techniki, rozgrzeszył sztukę z resztek kultury duchowej i lekceważenie jej doprowadził do wyżyn dogmatu. Coraz częściej upraszcza i zniekształca dawne formy kunsztowne: w słownictwie dąży do pisowni fonetycznej, którą należy nazwać zoologiczną, w poezji dobre rymy zastępuje wątpliwie dźwięczącymi asonansami, z muzyki czyni murzyńską kakofonję, a w fotografii wprowadza karabiny maszynowe dla masowego automatycznego wyrobu surowca obrazkowego.

Fotografia dzisiaj przeżywa kryzys podstawowy narówni ze wszystkim i wszystkimi. Usiłuje sztukować się krzywymi poziomami i ukośnami pionami nowej rzeczowości, szuka ratunku w realistycznej analizie powierzchni, odrzeka się pokrewieństwa z malarstwem, nalewa resztki skwaśniałego wina do nowych flaszek z drastycznymi etykietami, żyje nietyle afirmacją swych dzisiejszych dokonań, ile potępiającą negacją dawnych zdobyczy artystycznych. Nawet doświadczeni fotografowie tracą niekiedy głowę w tym zamęcie, a młodym i początkującym tem trudniej jest znaleźć w nim jakąś rozsądną drogę. Debiutujący amator, terminujący uczeń, stawiający pierwsze kroki czeladnik lub pracownik fotograficzny błakają się po manowcach dyletanckich eksperymentów, karmieni „wiedzą” z fabrycznych ogłoszeń i sklepikarskich poradni i słuchają przysięgłych rzeczoznawców, co jednocześnie wychwalają fotografię „czystą” i biadają nad obniżeniem poziomu i wyjałowieniem terenu pracy fotograficznej. Stara Europa szuka sposobów zwalczania omanu liberalnego rozwydrzenia i przychodzi coraz bardziej do przekonania, że jego rozkładowym następstwom przeciwstawić należy hierarchję, dyscyplinę i ład wewnętrzny. Dawne postępowe dogmaty stają się powoli uważane za przeżytki i nowy porządek rzeczy zarysowuje się w nawrocie do starych prawd, wczoraj jeszcze pogardzanych i ośmieszanych. Trudno przypuścić, by te świtające prądy ominąć miały fotografię. Kto wie, czy duch dnia jutrzejszego nie objawi się i dla niej w powrocie do założeń prostych, uświęconych przez wieloletnie doświadczenie i dawne dobre tradycje?

W każdym razie, jakkolwiek się zarysuje przyszłość, wolno mniemać, że lekarstwo na dzisiejsze niedomagania fotografia znaleźć może tylko w *uczciwości*, która się rodzi z *miłującą wiedzą*. Fotografia musi stać się nanowo *rzemiosłem średniowiecznym*, które umiało jednocześnie rękodzielnictwo z rzetelnością estetycznego wykonania *nawet wtedy, gdy miało zadania użytkowe i potoczne*, a nie oderwane od życia i przeniesione w sferę sztuki czystej. A mówiąc to mam na myśli nie artystów - fotografików, którzy zawsze jakoś poradzą sobie sami, ponieważ w talencie tkwi siła rozwoju i moc oporu. Nam idzie przede wszystkim o pospólstwo

fotograficzne, o te tysiące, co szukają w fotografii krzepiącej rozrywki lub uczciwego zarobku. Nazwijmy ich ryczałtowo rzemieślnikami, boć przecie jeszcze nie dorośli do artyzmu, choć zarodki jego mogą mieć w duszy, a tak czy inaczej uprawiają rękodzielnictwo plastyczne. Zresztą nie jest tak łatwe odnalezienie tej linii demarkacyjnej, która oddziela rzemieślnika od artysty, bo i ci ostatni zdradzają nieraz kompromitujący brak podstawowych orientacji estetycznych, wchodzących w zakres wiedzy przyswajalnej.

Uniwersytety mogą być prawdziwą chlubą tylko takich narodów- które mają gęstą sieć szkół powszechnych i pozbyły się analfabetów. Inaczej bowiem pałace wiedzy w otoczeniu morza zdziczałych ruder wyglądają tylko żałośnie. Podobnie fotografika może kwitnąć chlubnie i prosperować owocnie tam, gdzie pospolitak, czyli amator i rzemieślnik fotograficzny jest uczciwy, to jest gruntownie wyszkolony. Do tego nam bardzo daleko. Nasz pospolitak jest ofiarą krótkowidztwa i niedouctwa tych wszystkich, którzy usuwają z jego widnokągu ESTETYKĘ, a z jego programu nauki—zasady kompozycji, perspektywy i historię sztuki. Nasz pospolitak jest krzywdzony i ogłupiony przez dostojnych wielbicieli szkielek, śrubek i wzorów chemicznych, a ci zapominają, że jedynym celem wszelkiego fotografowania jest *obraz plastyczny*, przedstawiający bryłowatość wszechrzeczy w sposób pouczający i pociągający. Zapominają, że bryła i plama posiadają własny byt, zależny od oświetlenia i otoczenia, i że ten byt trzeba umieć podpatrzyć, uporządkować i odtworzyć przekonująco, wychodząc z najpospolitszych wymagań życia praktycznego i użytkowości doraźnej. Że fotografujący może obejść się bez wyższej chemii, optyki i mechaniki, ale *nie zdola stąpić kroku bez wiedzy estetycznej* o poziomie przynajmniej średniej szkoły rysunkowej. Rękodzielnik fotograficzny jest skazany na ustawiczne obcowanie z bryłą, której atrybutem jest plastyczność. Więc trzeba, by to obcowanie było nie ślepe i obojętne, lecz świadome i żywe, czyli poprostu *uczciwe*, oparte na zamięłowaniu i na *dostatecznej wiedzy estetycznej* (nie na talencie w r o d z o n y m, lecz na wiedzy n a b y t e j). Fotografia musi odrodzić się w uczciwym rzemiośle, pojętem na sposób średniowieczny. O to walczyć i zabiegać pragnie nasze pismo.

Pojmujemy, jak niełatwem jest to zadanie dzisiaj, gdy wszystko podąża jeszcze w kierunku wprost przeciwnym, dzisiaj, gdy mamy powieściopisarzy, pomiatających ortografią i składnią, malarzy, nie umiejących porządnie rysować, no i fotografów, wierzących w magiczną moc obiektywu i w zbawczą wystarczalność mechaniczności, snobizmu i formalnego nowatorstwa. Gruntowne podstawy przeszkolenia i odrodzenia w uczciwości artystycznej może oczywiście dać tylko dobra średnia szkoła fotograficzna, rozmnożona na

dziesiątki uczelni po wszystkich krańcach Polski i mająca w programie nietylko nauki ścisłe, ale i rzetelną wiedzę estetyczną. A zanim ta szkoła przyjdzie, należy torować jej drogi i oczyszczać je z zarośli i chwastów.

Chwastów jest co niemiara, ale jednym z najszkodliwszych jest pleniące się ostatnio coraz gęściej twierdzenie, że fotografia powinna *oderwać się od malarstwa i nie mieć z niem nic wspólnego*. Jeżeli idzie o treść i sposób traktowania technicznego obrazu, to oczywiście wolno każdemu nie naśladować faktury malarskiej i szukać tematyki i techniki bardziej ściśle fotograficznej. Im więcej to uczynić potrafi, na tem wyższą zasłuży pochwałą. Ale jakże oddzielić skórę od ciała, jak wyodrębnić dzieło od m e t o d y konstrukcyjnej? W metodzie kompozycji obrazu fotograficznego rozbrat z malarstwem oznaczałby poprostu anarchję i barbarzyństwo. Jeśli kto chce koniecznie, może wypowiadać się nawet śrubkami, gwoździami i guzikami, ale musi skomponować je malarsko i rysunkowo tak, jak mistrze flamandzcy starej daty komponowali swoje melony, winogrona i dziczyznę. To już jest nakazem nietylko uczciwości, ale wprost przyzwoitości.

Popierane przez nas rzemiosło uczciwe nie faworyzuje zatem określonej tematyki lub niektórych predylekcyj na niekorzyść innych, nie zacieśnia ani ogranicza zasięgu, nie chce być fanatyzmem i ekskluzywnym. Niech każdy fotografuje to, co mu się podoba i tak, jak to czynić woli, byle z zamiłowaniem i z dostateczną wiedzą artystyczną, nabytą i zastosowaną, z wiedzą, polegającą na najprostszych umiejętnościach, które pochodzą nie z Akademij i Salonów Sztuki przez wielkie litery, tylko ze zwyczajnej, średniowiecznej uczciwości rzemieślniczej, a tem samem artystycznej.

Niech fotografujący nauczy się widzieć i czuć wymowę bryły i plamy w światłocieniu i pokazać tę wymowę na obrazku w sposób sugestywny, niech umie wynaleść argumentację plastyczną w świeceniu słońca lub żarówki, w odskoczni tła, w ogniskowej obiektywu, w różniczkowaniu filtra i płyty barwoczułej i bezodblaskowej, w kierowaniu wywoływaniem, w selekcji papieru, odpowiadającego właściwości negatywu lub przekształcającego te właściwości. Niech odczuwa szacunek i zainteresowanie dla tych martwych narzędzi i materiałów, z których można wydobyć tyle posłusznych odgłosów i odbłyśków prawdy i piękna życia. Może nie mieć ambicji stać się artystą z bożej łaski—dla niejednego przyjdzie to z czasem samo, wypracowane i zdobyte szczerem wysiłkiem i serdecznym trudem. Niech tylko ma tyle poczucia godności ludzkiej, jaką mieli kilkaset lat temu prości rękodzielnicy, by nie poniżać swej głowy i ręki do poziomu bezmyślnej maszyny, by maszynę tę ujarzmić pracą

świadomą i rzetelną, by stać się uczciwym rzemieślnikiem, wiedzą i zamiłowaniem równym artyście.

Na tej prostej i skromnej drodze leży najlepsza przyszłość fotografii i fotografiki, a ścieżki, zdala i z wolna do niej prowadzące, nasze pismo pragnie torować, prostować i oczyszczać.